



ZBIGNIEW MIAZGA

ur. 1945; Frampol

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, klub Nora, życie towarzyskie, życie kulturalne, alkohol, Pod Strzechą

Klub Nora

Nora to było takie osobliwe dosyć miejsce. Prawdopodobnie nie jestem tutaj oryginalny w tym stwierdzeniu, ale wymyślone zostało jako taki rodzaj klubu pracowników książki, prasy, radia i przyszłej telewizji. No i w związku z tym postawiono tam pianinko, w związku z tym były gazety, nie za dużo, ale były. Ale z czasem miejsce to – w szczególności kiedy uruchomiony został bufet gastronomiczny – stało się takim miejscem spotkań. Rzeczywiście ludzie teatru, pracownicy filharmonii przychodzili, bo to też niedaleczko – była wówczas w starym gmachu teatru – no i dziennikarze. W związku z tym, że do Nory należało mieć kartę wstępu, a kartę taką żeby otrzymać, należało mieć dwóch wprowadzających spośród stałych, niepodpadniętych członków klubu, do dobrego tonu należało w Lublinie mieć taką kartę i bywać w Norze, żeby pokazać się. No i tak to funkcjonowało. Odbywały się tam różnego rodzaju imprezki z okazji premier teatralnych, koncertów, spotkania z ludźmi, którzy przyjeżdżali ze swoimi koncertami czy produkcjami innymi artystycznymi do Lublina. Tylko że szybko to sprowadzało się do działalności w barze, tak że trudno tu opowiedzieć o jakichś takich ekstrawydarzeniach kulturalnych, które byłyby jakimś dowodem wysokiego lotu umysłów, talentów ludzi, którzy uczestniczyli w tych imprezach.

Były organizowane najczęściej wystawy fotograficzne, między innymi Waldka Stępnia, pamiętam, współuczestniczyłem, wystawy malarstwa, bo również plastycy mieli wstęp, tam bywali często-gęsto i chętnie, także prowokowani przez szefostwo klubu, Jacka Abramowicza oraz panią Torończykową, i innych, dosyć była duża rotacja w kierownictwie klubu. Jak złośliwi mawiali – wątroba nie wytrzymała na tym posterunku, tak że trzeba było podmieniać właścicieli. I bywały też imprezy typu choinkowego, organizowane dla naszych dzieci, tak że socjalne komórki miały okazję wykazać się.

No, byli dyżurni, których można było spotkać każdego dnia, z tym że ja nie bywałem każdego dnia i trudno powiedzieć, czy ktoś bywał częściej czy rzadziej. No, nie

chciałbym nikogo obrazić ani nikogo nie docenić, że, powiedzmy, bywał. Był na przykład w podziemiu stół ping-pongowy, tak że chętnie uczestniczyliśmy również z tego względu, że można było pograć w „pingla”, jak się mawiało. No i przy tym stole ping-pongowym, brylował na przykład Rysiek Wolak, który był dobry w ping-ponga i staraliśmy się z nim wygrać, ale mi nie udawało się. [Bywał] Rysiek Dunin z Wydawnictwa Lubelskiego, Kazio Grześkowiak wspomniany.

Ważna jest historia, że kiedy Nora była już taka bardzo podpadająca ze względów alkoholowych, to lata, powiedzmy, osiemdziesiąte, a do Lublina wówczas Ignacy Gogolewski został zaproszony do teatru Osterwy na dyrektora, to poproszono, żeby teatr przejął patronat nad Norą. I wtedy właśnie Nora zmieniła wystrój oraz nazwę na Pod Strzechą. To mógł być [19]88, [198]9. I wtedy zależało Gogolewskiemu, żeby pokazać jakieś bardziej wartościowe spektakle, monodramy. Zapraszani byli ci, którzy przyjechali do Lublina grać role gościnnie w przedstawieniu w Osterwie, wieczorem trafiali do Nory i upraszani albo z własnej potrzeby stawali na scenie, bo tam była scena, i recytowali, śpiewali, siadali do pianina. Często-gęsto właśnie odbywały się długie koncerty. Taką legendarną dosyć postacią i tym, który tam się pokazywał, był Zygmunt Mikulski, dziennikarz „Sztandaru Ludu”, który kochał Gałczyńskiego i – szczególnie po drugiej, trzeciej wędrownicy w stronę baru – recytował, zresztą bardzo dobrze, „Kolczyki Izoldy”. Tam również Krystyna Kotowicz z Radia Lublin organizowała dyskusje, młodzi adepti spraszali dyskutantów, no a później uczestniczyli w obróbce materiału dyskusyjnego. Byłem zaangażowany w jedną z takich audycji, dotyczyła ona [tematu] „Co znaczy być studentem?”.

[Lokalizacja Nory to] Krakowskie Przedmieście 32. To lokal, o ile dobrze kojarzę, przedwojennej restauracji, nie pamiętam, jak się ona przed wojną nazywała. Wchodziło się po schodach na takie półpięterko, po tych schodach podobno do tej przedwojennej restauracji wjeżdżali bywalcy dawnej knajpy – albo Reduta, albo też może Pod Strzechą, ale to ewentualnie do sprawdzenia. Gdy się wchodziło, był hol niewielki, toalety, dalej szatnia. Po wejściu na główną salę po prawej stronie miało się bar, głębokie fotele klubowe rozstawione pod ścianami, jedna ściana była właśnie ścianą ze sceną. Po schodach w dół schodziło się do sali ping-pongowej, w lepszych czasach bywał tam bilard. Ale były też schody, które z tej głównej sali w późniejszym okresie prowadziły do drugiej salki gastronomicznej, gdzie można było coś również na gorąco skosztować, bo na dole to raczej były tylko przekąski i gorzałeczka. Pamiętam, że największym powodzeniem cieszyła się w ogóle w tych czasach wódka o nazwie „jarzębiak”. Była ona względnie tania, względnie smaczna, no i należało, o ile chciało się być dobrze notowanym, zamówić jarzębiak, bo branie „czyściochy”, czyli tej „cck” – czystej, czerwonej, kapslowanej – nie należało do dobrego tonu. Ale gdy brakowało forsy, no to zamówienia na tej liście „alkohole” schodziły do realiów bliżej dołu. Było i piwo, było i wino, jeśli chodzi o piwo, to Trybunalskie pamiętam w niedużych butelkach. A wina? To chyba sobie nikt specjalnie głowy tym nie zawracał, mocniejsze „oktany” bardziej były w obrocie. Jako że należało coś zjeść, biorąc

gorzałkę – bo był taki niedobry okres, że nie można było dostać wódki, nie biorąc zakąski – to bufetowa, pani Jasia chyba, i konsument twórczy wymyślili koreczki serowe, kawałeczki sera na zapałkę i sprawa już upoważniała do zakupu dwudziestki piątki, bo w małych kieliszkach sprzedawane były gorzałki. Dlatego jak się niosło zamówienie, no to mnie się to kojarzyło z bombkami choinkowymi, bo to tak pięknie w świetle te jarzębiaczki małe błyszcząły, kolorystyka była tego radosna, tak jak i późniejsze humory. Do dobrego tonu należało również nie przynosić własnej gorzałki, ale często-gęsto zauważyć można było ruch pod stołem i jakieś charakterystyczne bulgotanie.

Z rzeczy na gorąco cieszyły się powodzeniem forszmak, takie różne danka barowe. Młoda nowa pani postanowiła ucywilizować – może pod wpływem dyrektora teatru Osterwy – kuchnię, wprowadziła hamburgery. To już takie lata dziewięćdziesiąte. No i pamiętam, bo to już kursowało jako dowcip, woła ze swojego stoiska barowego – nie wymawiała „r” podobnie jak ja – „hambugeey – a tam cisza – hambugeey – cisza, bez reakcji – mielone proszę, mielone czekają”. I wtedy ruch. Tak że mielone robiły za hamburgery, żeby standard był wyższy.

Pamiętam dużej postury pana Jakuba, który był dużej życzliwości panem i mimo że należało mu gdzieś chyba o dwudziestej drugiej zamykać lokal, to siedział dłużej. No, były jeszcze dwie osoby z personelu tego typu, ale nie pamiętam imion. Jakoś tak mało się przyjaźniliśmy, chociaż zasługiwali na dobre słowo, bo mieli dużo cierpliwości dla nas. Gorzałka wywoływała emocje lepsze i gorsze. Pamiętam, że – chciałbym uniknąć nazwisk – Andrzej K., który po pewnym spożyciu zaczął się trochę agresywnie zachowywać, spotkał się z reakcją Mirka Dereckiego. Waldek Stępień w tym momencie wyciągnął aparat fotograficzny. Wtedy, kiedy Mirek Derecki uspakajał, potrząsał Andrzejem K., Waldek trzasnął mu zdjęcie. I później, na drugi dzień czy tam na trzeci, oglądaliśmy zdjęcie, na którym Mirek Derecki awanturuje się, robiąc burdę w Norze. No, od czasu do czasu zdarzały się drzemki, że, powiedzmy, do godzin wczesnych porannych dochodził do formy delikwent lub delikwentka, bo to też taka płeć bywała i to chętnie.

Jak mistrz Mikulski, bo tak się o Zygmuncie mówiło, po trzeciej kolejce zaczął recytować, Gałczyńskiego najchętniej, chociaż nie tylko, albo swoje wiersze również, albo Rysio Dunin siadał do pianina i grał ułańskie piosenki legionowe, co należało do odważnych jednak czynów, to było sympatycznie, bo to wywoływało dobre odruchy. Rysio dostawał buzi od kolegi, od koleżanki, za to, że ładnie grał. No i oczywiście Jacek Abramowicz, który był i jest znakomitym pianistą, też nie był wyłącznie kierownikiem, który sprawdzał karty, który zapowiadał występujących, ale również poproszony, a często i z własnej inicjatywy, siadał do pianina mniej lub lepiej nastrojonego i grał przeboje przedwojenne, powojenne, to, co się śpiewało. A śpiewało się przeboje Piotrka Szczepanika, który również bywał w Norze, ale później, gdy wyjechał już robić karierę w kraju, no to zostały tylko jego piosenki. Śpiewało się również te rzeczy, które w Czarcie przed chwilą były wykonywane na scenie

znajdującej się w Czarnej Łapie. No i była zasada, że po premierze w teatrze Osterwy całe towarzystwo przychodziło do Nory, no i wtedy właśnie Nora była najciekawsza, żyła pełnią życia teatralnego, kabaretowego i wytrzeźwialnianego też. Był remont prawie kapitalny, bo chyba wówczas to górne piętro gastronomiczne, to od „hambugeeów” zostało otwarte, natomiast wystrój taki trochę cepeliowski otrzymała Nora. Nie wiem, niektórzy mówili, żeby pozakrywać te dziury, które były w ścianach i w suficie, ale to takie różne pajęczki, wyroby ze słomy i inne ozdoby cepeliowskie zostały umieszczone. Taka bardzo schludna się Nora zrobiła i taka przez to nieswoja.

Pani Torończykowa została szefową klubu. Wtedy, kiedy teatr, jak wspomniałem, objął patronat nad klubem, pani Torończykowa została poproszona o zostanie szefową, prowadzenie klubu. I robiła to przez kilka niedługich lat. Jej bali się troszkę, ale przede wszystkim czuli respekt, bo pani była i jest dużej klasy.

Towarzystwo to w zasadzie bywało to samo, tylko może trochę sposób bycia był bardziej umiarkowany i portierzy bardziej egzekwowali abc dobrego wychowania. Karty wstępu były. Godziny otwarcia – o ile pamiętam, był czas, że miała być od jedenastej czynna Nora, ale to się nie sprawdziło. Tak że otwierana była, o ile dobrze kojarzę, od szesnastej, ale takim pełnym życiem, no to gdzieś w porze dobranocki [żyła]. Dziewiętnasta do dwudziestej trzeciej, czwartej, do pierwszej po północy. To w zależności właśnie od dobrego serca aktualnego portiera. A Pod Strzechą no to była już przestrzegana – przynajmniej do pewnego czasu – zasada, że o dwudziestej drugiej kończymy. Chyba że była impreza teatralna, po premierze spotkanie czy coś w tym guście. Kiedy była zamykana Nora, powiedzmy, o tej dwudziestej drugiej, trzeciej czy później, to towarzystwo, szczerze mówiąc szczególnie niedopite, usiłowało dostać się do Nory. Szturmowane były drzwi zamknięte na chyba ze trzy zamki. Była przepychanka, bo ktoś z tej Nory jeden wychodził, pięciu delikwentów wchodziło w to miejsce. No i poszukiwania miejsca, gdzie można byłoby przysiąść. W najgorszym przypadku szło się tańczyć, żeby czaić [się] na miejsce zwalniające się, a czas jakoś kulturalnie spędzić.

Jak otwarty został bar na piętrze, no to [było] prawie wszystko to, co jest w przyzwoitym barze gastronomicznym – flaki, forszmak, lubelska specjalność, rosółki, buliony, no i drugie dania, tak że, no, było można powybierać do pewnych granic. A picie to to, co zostało aktualnie dowiezione. Gorzałka bez zmian, natomiast piwa starano się ograniczać, proponując soki, co nie zawsze ze zrozumieniem się spotykało.

Jakoś ona tak dogorywała, dogorywała i nie wiem, kiedy formalnie przestała istnieć. Mowa była o tym, że po prostu nie zarabia na siebie, nie ma pieniędzy na czynsz, bo to komuś tam należało [płacić], chyba to był Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych właścicielem. Trochę się odbywało też i takich później wydarzeń średnio sympatycznych, o czym najwięcej to mogliby państwo Wyszkowscy opowiedzieć. Oni jako bezpośredni sąsiedzi przez ścianę mieli straszny żywot. Tak że wtedy, kiedy już

przeszło starczać pieniędzy na zapłacenie, po prostu znalazł się podnajemca, który otworzył lokal też gastronomiczny, który się tam nazywa „Komitet” chyba czy coś takiego.

Ostatnimi czasy, to znaczy, powiedzmy, około pięciu lat temu podjęta została próba, której dokonali właściciele obecnej Europy, utworzenia klubu artystycznego Bohema, tylko ten klub miał krótki żywot. Właściciele hotelu Europa u siebie w podziemiach postanowili otworzyć klub środowisk twórczych, który by pewne, te najlepsze, tradycje Nory przejął. Aktorów teatru Osterwy namówiono na założenie kabaretu, taki kabaret faktycznie około pięciu lat temu powstał. Nie wiem, nie kojarzę, żeby on jakąś nazwę miał. Dał kilka występów, a później to od okazji do okazji się tam odbywały tylko jakieś takie środowiskowe spotkania. Jedną z okazji był tłusty czwartek, kiedy spotykało się tam towarzystwo dziennikarskie na pączkach. Przy okazji wręczane były nagrody Młodego Dinosauria, taką nagrodę otrzymywał najaktywniejszy i najbardziej sympatyczny z seniorów dziennikarstwa.

Data i miejsce nagrania	2012-08-31, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"